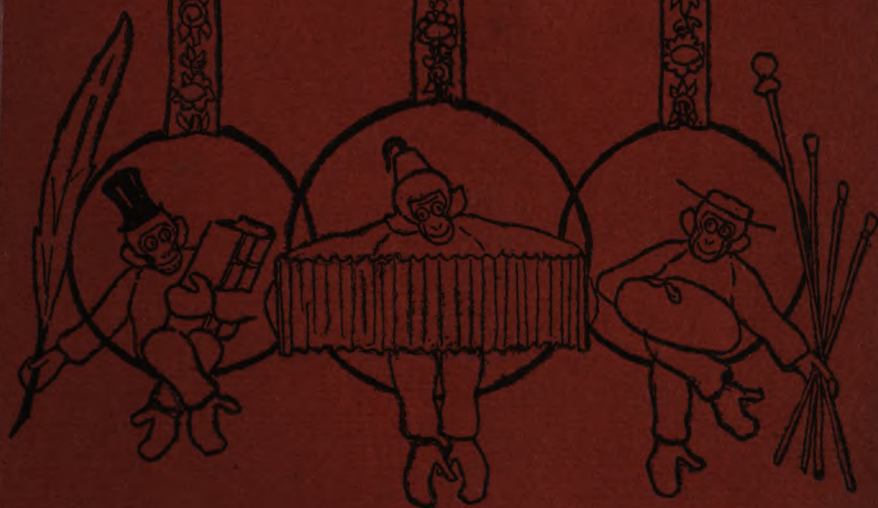


1918



SIEAŁWA 1918

WIELKI WIECZÓR
SYLWESTROWSKI
W SALI KONCERTOWEJ.

PROGRAM

Część I.

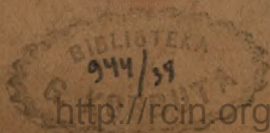
1. Prolog Juliana Tuwima
wypowie Wacław Nowakowski, art. Teatru Polsk.
2. a) Marsz Fucik
b) Uwertura do op. „Orfeusz
w piekle“ J. Offenbach
c) Wesołe bractwo R. Volstedt
d) Humoreska Conradi
wykona Łódzka Orkiestra Symfoniczna
3. Arja z op. „Faust“ Gounod
odśpiewa Józef Munchingr, art. Op. Warsz. z tow. ork.
4. Bajki Benedykt Hertz
wypowie autor.
5. a) Alcantara, walc hiszpański Galvani
b) Arjetka z op. „Księżna Czar-
daszka“ Kalman.
odśpiewa p. Olga Orleńska prim. Teatru Nowości
w Warszawie; przy fortepianie p. Sawicki.
6. Balet, wykonają soliści Baletu Warszawskiego
p. p. Sznarowska, Truszkowska i Kulesza.

PAUZA.

Część II.

- Hejnał.
7. Preludium A-dur Chopin
wykona Ł. O. S.
 8. Powitanie Nowego Roku, wiersz Marcelego Sachsa
wypowie p. Wacław Nowakowski, art. Teatru Pol.
 9. Marsz Don Quichot T. Rupprecht
wykona Łódzka Orkiestra Symfoniczna
 10. Polka charakterystyczna z kupletami
wykonają pp. Adamówna i Woźkowski art. teatru
Polskiego
 11. Ostatnia sprzeczka roku 1917 z r. 1918, żart
muzyczny
wykonają pp. Hilszer i Makowski, soliści Ł. O. S
 12. Romeo i Julja, trawestacja Trzywdara.
wyk. pp. Wierzejska i Trzywdar, art. Teat. Pol.
 13. Karykatury

INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 ul. Nowy Świat 77



12945

Część III.

14. Ogłoszenie wyniku turnieju poetyckiego.
15. a) Madame Lulu Waldau
 b) Tango argentyńskie Logatti
 c) Chinka Valverde
 odśpiewa p. Olga Orleńska
16. Satyry Benedykt Hertz
 wypowie autor.
17. Czarna giełda, piosenka, muzyka F. Halperna
 słowa J. Tuwima.
 odśpiewa p. Tartakowicz artysta Teatru Polskiego
18. Balet Warszawski.
 pp. Sznarowska, Truszkowska i Kulesza
19. Marsz do domu!
 wykona Publiczność z towarzyszeniem orkiestry.

Lódzką Orkiestrą Symfoniczną dyryguje p. Bronisław Szulc
 Conferenciere p. Wacław Nowakowski.



Do czytelników.



W ciężkich chwilach, zaiste, wydajemy naszą *Jednodniówkę*. W miarę sił naszych i możliwości postaraliśmy się oto, aby *Jednodniówka* nie była wyrazem bied i cierpień społeczeństwa,
 aby *Jednodniówka* nie była wyrazem jego istotnych sił i dążeń,
 aby *Jednodniówka* nie była ani lekarzem, ani obrońcą przygodnych jej nabywców.

Rolę tę pozostawiamy naszym pismom codziennym, których opinie krytyczne, czy to w sprawach politycznych, społecznych, czy też sztuk pięknych, muzyki i teatru straciły jakąkolwiek wagę w oczach publiczności, która przestała się z nimi liczyć zupełnie...

Więc pocóż mamy wkraczać na utartą, a niewdzięczną drogę?... A zresztą żywot *Jednodniówki*, jest krótki, podobny do życia motyla. Zaledwie zatrzepocze skrzydły... zaledwie wzniesie się w przestworze..., a już śmierć nań czyha..

Zrodzona w 365 dniu 1917 roku, a czwartego wielkich zmagani narodów, *Jednodniówka* bardzo mało ma do powiedzenia... mniej, aniżeli sądzić możecie..

Kupując *Jednodniówkę*, nie lękajcie się, że znajdziecie coś, coby mogło Was — albo zbyt zająć, albo też skłonić do myślenia...

Wiemy bowiem doskonale, że najwyżej oglądać ją będziecie, dlatego też postaraliśmy się, by suto ją ilustrować, a następnie szczególną uwagę zwróciliśmy na dział ogłoszeniowy, który nietyle Was, ile wydawnictwo nasze ze zrozumiałych względów obchodzi.

Słowem, kto ciekaw niech szuka w *Jednodniówce* poza rycinami i treścią; my jednak nie wierzymy, by wśród Was znaleźli się tacy.

Nasi genialni współpracownicy przyzwyczajeni są do tego że prócz nich samych nikt ich utworów nie czyta.

Wydajemy więc *Jednodniówkę* z zastrzeżeniem, że nabywcy nie będą żądać od nas żadnych aneksji i odszkodowań tego *signum temporis* konającego roku,

wydajemy, aby na gruzach jego wywołać na twarze wasze pierwszy uśmiech do spowitego jeszcze w pieluszki, niemowlęcia, którego imię jest **1918.**

Redakcja.

Marja Przedborska.

Żądanie.

*W rozpaczę mężni, w zachwytach rozumni,
Dziedzice bogactw, przeto w nędzy dumni,
Nad próżnią, którą czas miniony grzebie,
Stajemy, Roku Nowy, wobec Ciebie.*

*I swe żądanie—tak słuszność przemawia!—
Z siłą, co przeszła przez lata bezprawia,
Jak stał przez ognia najgorętsze kręgi,
Ciskamy w groźną ciszę Twojej potęgi:*

*Z ziemi, w której niewola wyniszczyła wszystko,
Którą zmieniał w głuche cmentarzysko,
Pod gruz, popioły i gnijące kości
Rzuc jedno ziarno życia — siew wolności!*

*Rzuc — jeśli w Tobie dusza nie zamarła,
Nim czuć poczęta, jeśli serca karta
Nie nosisz w piersi dostojnej olbrzyma,
Jeśli w cud patrzysz swej męki oczyma!..*

LEO BELMONT

Wypisy dla głupich dzieci.

Wspaniałomyślny Król (Anegdota huńska).

Opowiadają, że Król Huński Nie było-Go-Chan, kiedy stawiono przed nim spiskowca, skazanego na śmierć, rzekł doń:
„Królowie Huńscy lubią śmiałość. Są wspaniałomyślni nawet względem zuchwalców, co zbrodniczo godzą na ich świętą osobę. Tedy rzeknij mi, jakim jest twoje żądanie ostatnie, a spełnię je. Klnę się bogiem piorunów i trzewiami matki mojej!

Spiskowiec odparł:

— „O, Królul!.. jednego tylko chciałbym. Pragnąłbym przed śmiercią ujrzeć Ciebie, drogi Władco, dyndającego na szubienicy, i być powieszonym tuż obok świętej Twojej Osoby.

Wzruszony tem życzeniem Król nie tylko uwolnił spiskowca od wszelkiej kary, ale ofiarował mu ogromne stada koni i baranów i zrobił go w państwie swoim ministrem sprawiedliwości.

JULJAN TUWIM.

„ODPARTY“...

Z tysiąca ludzkich piersi jedna pierś się stała,
Jako stalowy pancierz na ciosy odporny!
W spiż hardy, nieugięty żelazniały ciała.
Wybuchnął szal zwycięstwa i bunt niepokorny,

Runęli w zwartych masach naprzód—w burzę bitwy
W potworny chaos ognia, żelaza i trzasku,
Gradem bity ich kule w szaleństwie gonitwy,
Oczy zasypywało tumanami piasku,

Duszne gazy ziejące oddech zapierały,
Strumieniami płomieni prażono w nich wściekle,
Ziemią trząsł huk armatni, zgrozą rozszalały,
Wicher śmierci z ogniami kłębił się, jak w piekle,

Granaty rwały ciała, twardą ziemię ryły,
Wpętani w drut kolczasty, na strzepy się darli,
Aż wreszcie, po wybuchu gigantycznej siły,
Śród stosu trupów grzęzli — lecz atak odparli!

A nazajutrz wieczorem w kawiarni
wytwornej
Dwaj młodzieńcy z minami lordów
pierwszej klasy,
Ciągnąc przez złotą słomkę mazagran
wyborny,
Nudzili się, ziewając i klnąc kiepskie
czasy.

„Przeczytam, mówi jeden, komunikat
świeży“...

Drugi zaś na to: „Zostaw... doprawdy
nie warto...“

Wciąż jedno i to samo... Masz, tu kurjer leży:
No widzisz (i tu ziewnął)—znów atak odparto“...



BANZAJ.Sylwester w kawiarni.

Sylwester, jak wiadomo, stanowi również w Łodzi, Zgierzu, Pabjanicach, Brzezinach i części powiatu łaskiego — ostatni dzień roku.

Wieczór Sylwestrowy eleganccy panowie i piękne panie spędzają zazwyczaj w kawiarni, albo restauracji. Panowie w chwili tej są poważni, gdyż wiedzą, że stają się o rok starsi. Ale panie o tem wiedzieć nie chcą i dla tego są wesole i trzpiotowate.

Do kawiarni i restauracji schodzą się łodzianie po to, by o troskach i kłopotach wojennych zapomnieć. Ale zszedłszy się, właśnie o nich sobie przypominają.

W myśl tradycji w wieczór sylwestrowy powinno być wesoło. Ale łodzianie są roztargnieni i o tej powinności niekiedy zapominają. To też najczęściej słyszy się uwagi:

— Bądź no pan wesoly!

O północy w kawiarni gaśnie nagle światło. Potem kucharz wali drągiem w bezdźwięczny ersatz-rondel od 10 do 14 razy (człowiek jest omylny); na estradę gramoli się jakiś osobnik, którego się nie widziało nigdy albo widziało w zeszłym roku i i wygłasza wiersz nieznanego autora, poczem kończy okrzykiem:

Weselmy się!

A wtedy zależy od gościa, albo się weseli, albo nie.

Zarazem goście poczynają życzyć sobie wzajem wszystkiego najlepszego, chociaż wiedzą, że to, co w Łodzi zostało do życzenia, jest tylko w najgorszym gatunku.

Przed wojną w dobrym tonie było zakończyć Sylwestra szampanem. Teraz jednak w dobrym tonie jest nie stosować się do dobrego tonu.

To też nowego roku nie wita już dziś huk wystrzelonego korka od szampana. Prędzej ciche, łzawe westchnienie. A jeżeli nawet co strzeli, to nie... korek...

Ano — wojna.

BALINKA.

*Halinka lubi, bardzo, można wierzyć Hali?
Dlatego co dnia wita srebrnym śmiechem pana?
I pan lubi Halinkę za oczki z opali
I za radością życia dźwięczący śmiech Hali.*

*Uścisk małej rączki jest jak pieśń z oddali,
Dziecinstwo pieśń echowa, słoneczna świetlana...
Pan ukochał niewinną przyjaźń małej Hali,
Która dziś jak talizman jest świętą dla Pana.*

Fel. Gembicki.

Śnieg pada.

... wciąż sypie śnieg ...
spadają wolno duże płatki
na nagie drzewa, zwiędłe kwiaty,
cichutko, sennie ... miękko, biało
pokryty puchem ziemię całą —
cichutko, biało, sennie, miękko
śmierć dobrotliwą smutną ręką
wkrąg sypie śnieg.

... spójrz — pada śnieg ...
z kominka cienie iskry kładą
na twą twarzyczkę wiecznie bladą,
w twoich zapatrzonych ocz głębiny
smutek łka rzewny, że coś ginie —
na naszej duszy smutne dzieje,
jak na tę w parku brzoź aleje,
spadł biały śnieg.

... wkrąg pada śnieg ...
w białą sukienkę park ubiera,
dokoła wszystko znów umiera —
zmierchową porą w takt powoli
na to, co płacze i co boli,
na okrwawione dusze męką,
cichutko, biało, sennie, miękko
wciąż sypie śnieg.

... i pada śnieg ...
otula ziemię, krzaki, drzewa,
na pokój szary mrok się zlewa,
cichutko, sennie ... miękko, biało
dokoła wszystko zasypało —
na nasze smutki, łzy i żale
brylanty, perty i opale
wciąż sypie śnieg.

... spójrz — pada śnieg ...
puszystych płatków zamieć drżąca
sypie i sypie wciąż bez końca ...
i gdy nas kiedyś śmierć zawoła —
na zimne usta, oczy, czoła,
na nasze smutki, przeszłość całą
cichutko, sennie, miękko biało
też spadnie śnieg ...



JAN GARLIKOWSKI.

Chcecie humoreski?...

— Chcecie humoreski?

Dalibóg — nie mogę: zapomniałem, jak szczerzy śmiech wygląda.

Życie na każdym kroku, w każdym momencie niemal bryzga nam w oczy takimi faktami, że z wypłowiałych warg zbiega śmiech jałowy, bruzda troski przerzyna zachmurzone czoło, kurcz chwyta serce, wstrzymując na chwilę młot życia...

— A wy chcecie humoreski...

W szale zapustnym, w tradycyjną noc Sylwestrową, zmierzwić głos duszy, czujny na smutki, ból i niedolę, tające się w pomrokach nieogrzonej izby na poddaszu, lub w jasnych, a przesmutnych salach szpitalnych, gdzie wiew śmierci wyczuwa ucho wrażliwe...

W noc Sylwestrową chcecie urządzić „pasek“ na śmiech...

Probóście — spekulacja to bez ryzyka.

Szukajcie zapomnienia — bo łakniecie go.

Temperatura beztroskiego wesela ogarnie Was może na moment, by wkrótce opaść znów i powrócić Was Gehennie życia...

Przed witryną magazynu z zabawkami stoi malec, przestępując z nóżki na nóżkę, obuty w trepy drewniane.

Wyiskrzzone, zazdrosne oczęta utkwili w pyzate, rumiane buziaki lalek, strojnych w barwne, błyszczące kostjumy.

Ach, jakie te lalki piękne! Zeby choć na krótko jaka dobra pani dała mu taką lalkę!

Gdzieś na wieży zegar wydzwania kwandranse, a chłopczyna nic nie słyszy, godzinami stoi przed wystawą magazynu, kurczy się z zimna, zapatrzony w pyzate lalki, takie duże, jak prawdziwe...

Próżne twe pożądanja dziecino.

Z magazynu wychodzi strojna pani, z takim jak ty dużym chłopcem, ciągnącym za sobą dużego konia na kółkach.

Błysk zazdrości przmknął po oczętach biedaka, z wątlej, półnagiej piersi wydarło się westchnienie żalose.

— Nie dla dzieci ulicy ludzie wyrabiają piękne zabawki, konie, jak prawdziwe i strojne lalki...

— Nie dla ciebie, biedoto, w trepach drewnianych, obutych na bosc nóżki...

Przed podjazd sali balowej zajeżdżają w wieczór Sylwestrowy powozy. Wsiadają z nich piękne panie i piękni panowie, strojni w bogate futra, w błyszczące cylindry.

Pośpiesznie wchodzą w jaskrawo oświetlone przedsienia,
gdzie służba wita ich niskimi ukłonami.

Ciepło bucha z otwieranych podwoi, dźwięki skocznych
melodji, gwar głosów i całe gamy śmiechu wybiegają na ulicę.

Na przeciwległej stronie ulicy, oparta o mur kamienicy,
czerni się sylwetka człowiecza. Stoї czas jakiś, chmurnie
spoglądając na strojne panie i strojnych panów o wesołych
obliczach.

Dreszcz przebiega mu ciało, bruzda żłobi się w duszy...

— Psia ich mać!—warknął głośno, zaciskając pięści...

— Czy chcecie jeszcze humoreski?...



Zofja Wojnarowska.

Jak się uprawia Sonet?

Czy wiesz poeto młody i niedoświadczony,

*Jak się uprawia Sonet?... Bierze się pud słońca,
Dwa pudy gwiazd, pół puda księżycy na nowiu,
Cetnar erotyczności mając w pogotowiu,
Rymuje się: do końca, albo też: bez końca;*

*A później rym kunsztowny, choćby w złotogłowiu,
Później wyrazy: drżąca, blednąca, tęskniąca,
Wreszcie dla uniknięcia przymiotnika: trąca—
W końcu, dla równowagi, kuleczka ołowiu,*

*(Zgrzyt jakiś, sens konieczny) a tu już tęsknota,
Sponiewierana w błahych inwokacjach,
Biedaczka, wynędzniała przy sutych libacjach,*

*Nędzarka, nie obejdzie się bez „złota”.
Tak wymaganiem „sztuki”, raczej sztukowania,
Uczyniwszy, jest sonet i do drukowania.*

TEATRALJA.



Przy 15^o ciepła nowi dyrektorzy teatru polskiego pp. Stanisławski i Frączkowski ogłosili w piśmie, że w teatrze rozpoczął się sezon *jesiennie - zimowy*. To nierzadkie wezwanie przypomniało o kłopot niejednego męża i niejednego paterfamiljasa.



Dyr. St. Stanisławski.

Przedewszystkiem żony zażądały nowych kapeluszy i sukien jesiennych, oczywiście, że i panny wdowy i rozwódki nie pozostały głuche na prowołanie dyrektorów. Nie pomogły perswazyje i tłumaczenia mężów, opiekunów i ojców. W Łodzi o cały miesiąc wcześniej niż zwykle rozpoczęła się jesień...

Damscy krawcy, hafciarki, spódniczarki, gorszarki, modystki, staniczarki, manikurzystki, fryzjerki, prasowaczki, perukarki, magazyny konfekcji jedwabiu i tiulów zasypane zostały obstałunkami i robotą. Kuśnierze i lombardziarze zmuszeni zostali do wydobywania z naftaliny zapakowanych futer. Ruch w Królestwie mody doszedł do *tempa* wściekłego czaradza.



Dyr. Fr. Frączkowski



Helena Arkawinówna

Ale czegoż kobieta nie może? Czy jest na świecie moc, która oparłaby się jej woli?

A wojna?... Furda!...

Wystarczył żart dyrekcji, aby słowo stało się ciałem. Surowa jesień była już w Łodzi we Wrześniu.

Nikt nie zwracał uwagi na kwitnące kasztany, dikt nie czuł balsamicznej woni, dolatującej z sianokosów.

15 Września punktualnie o godz. 18-ej wieczór, otulone w gę-
bokie, podbite fut-
rem palta, podje-
żdżali pod gmach
przy ulicy Cegiel-
nianej goście w kry-
tych powozach i do-
rożkach z podnie-
sionemi budami...
Kilka par zdobyło
się na sanie, które
nie mogąc ślizgać
się po spieczonym
przez słońce bruku,
ustawione były na
platformy... Wiado-
dzie teatr. Publiczność słowa dotrzymała i do dnia dzisiejszego
wypełnia wszystkie premjery bez względu do jakiej narodowości
należy autor.



Janina Morska

mo zresztą, że pod-
czas wojny dzieją
się rzeczy, o któ-
rych się filozofom
nie śniło. Nikogo
więc w konkluzji
ta przyspieszona
zima nieabsorbo-
wała! Zadowolona ze
swego konceptu dy-
rekcja na inaugu-
racji zawarła z pu-
blicznością „*Sluby*“
że ta przez cały
sezon popierać bę-



Zofja Wierzejska



Janina Munclingrowa

My zaś, chcąc zdemaskować sprawców przyspieszonej zimy
umieszczamy ich podobizny, oraz z tych pośród artystów, którzy naj-
więcej przyczynili się do wabienia publiczności!

Przyjrzyjcie się im mężowie, narzeczeni i ojcowie. Może kiedy
przy sposobności będziecie mogli z nimi wyrównać rachunki.

Tylko co do Wierzejskiej, nie radzę z Nią zaczynać, gdyż temperament (na scenie) ma okrutny i gotowa wam nie jedną szpileczkę... wsadzić...

O Frączkowskiego i Staszewskiego jestem spokojny. Ich wezmą w obronę szeregi pici pięknej. Pierwszego bronić będą mężatki, wdowy i rozwódki, drugiego żeńskie zakłady naukowe...



Wacław Nowakowski



Janusz Staszewski

Stanisławskiego i Arkawinównę zostawcie w spokoju -- inaczej odmawiać wam będą udziału we wszystkich waszych dobroczynnych *wentach*..

Morską, my bronić będziemy... Nowakowski polknie was, gdy zacznie, broniąc się, deklamować wam, improwizację Konrada.

Woskowskiego możecie obić, gdyż i tak akrobatyczne ma kości i zwiuna bestja, jak *faun*...

Adamowi nie grozi, gdyż bez *drabiny* nie u Niej nie zyskacie.

Zapamiętajcie też sobie nazwiska i tych, których po-



Piotr Woskowski

dobizny zmieścić się w „Jednodniówce” nie mogli, a którzy w zupełności solidaryzują się z „*orientacją*” swych kolegów, a więc przede wszystkim Józia Trzywdara, Oskara Szeffera, Larewicza, Tartakowicza, Piłarskiego, Burskiego, Łabędzkiego — oraz Kłóńskiej, Sachnowskiej, Sławskiej, Trembińskiej, Sokolskiej, Fałęckiej, Orsetti i Basi

Więc pamiętajcie!

(b)



ST. ŁĄPIŃSKI.

Przed sądem historii.

Za wielkim stołem, purpurowym, pokrytym suknem, założonym księgami praw i kodeksów, aktami w różnobarwnych obwołutach, zasiadł wielki trybunał dziejopisów, pod przewodnictwem Nemezis, bogini nieublaganej wymierzającej sprawiedliwość ludom i państwowi za błędy i zbrodnie przeciw ludzkości.

Na wielkim zegarze dziejowym, wskazującym stulecia, lata, dni, godziny, minuty i sekundy, wybiła 11-ta godzina roku 1917 31 Grudnia.

Przed trybunałem pojawił się sędziwy starzec w odzieży plugawej, przesiąkniętej krwią i dymem, o ponurym złowieszczym wyrazie oblicza.

— Kto jesteś starcze i czego żądasz od nas? — zapytała go surowo Nemezis.

— Jestem rok 1917, co w spadku po trzech swoich poprzednikach wziął nad wyraz ciężkie krwawe brzemie wojny powszechnej. Za godzinę kończy się mój marny żywot. Jestem zmęczony i wyczerpany, dostojna pani i szanowni dziejopisarze, proszę was, byście zapisali moje zeznania sprawiedliwie,—ocenili moje czyny, i uwolnili mnie od dalszej służby.

— O całą godzinę przyszedłeś zawczasie. Wiesz przecież, że ani minuty krócej lub dłużej po nad zakreślony ci czas istnieć nie możesz.

— Wiem — pragnę jednak z uderzeniem godziny 12-ej zapisać w odmęt wieczności. Przedtem chciałbym opowiedzieć wam, com podczas mego istnienia widział, przeżył i przecierpiał.

— Cożeś widział?

— Widziałem ludzi, mordujących się nawzajem w powietrzu, na ziemi pod ziemią, na wodzie i pod wodą... Widziałem pola zasłane straszliwie pokaleczonymi zwłokami ludzkimi, zgliszcza, przed dołą tętających jeszcze życiem, bogatych i pięknych osad pracowitych rolników, widziałem starców, konających z głodu, matki, tulące do wyschniętej piersi niemowlęta. Na straszny obraz patrzałem i gorzko zaplakałem.

— Możesz nas objaśnić, kto jest głównym sprawcą tej wojny?

— Zatrudna odpowiedź. Jeden zwała winę na drugiego. Mnie się jednak zdaje, że tu winien Lucyfer. Ten bowiem władca ciemności, nieprzejednany wróg rodzaju ludzkiego, przy pomocy całej czeredy swoich djablików pod różnemi postaciami, szwędających się wciąż po ziemi, opętał ludzi chorobą — zwaną morbus bellum, że powarjowali i mordują się nawzajem, gorzej niż dzikie zwierzęta. Opętał ich szal zniszczenia. Dwa razy nawoływałem ich do upamiętania się, do zgody i pojednania. Napróžno. Przemawiałem przez usta świętobliwego ojca. Napróžno...

Twarz Nemezis złągodniała stopniowo.

— Aby przstraszyć rządy, skłonne prowadzić wojnę do upadłego, widmem rewolucji socjalnej wywołałem niesłychany zamęt w Rosji i doprowadziłem do tego, że zażądała pokoju; doprowadziłem do zawieszenia broni na olbrzymim froncie wschodnim, do rozpoczęcia rokowań pokojowych. Lecz godziny mego żywota nikną szybciej, niż możliwym jest pogodzenie poważniejszych. Staję więc przed Tobą, dostojna pani i przed wami czcigodni dziejopisarze z prośbą o miłościwy wyrok o ocenę słuszną i sprawiedliwą mej pracy i mych zasług...

— Jakkolwiek szaty twoje kwia przesiąknięte i cuchną dymem pożarów, zato jednakże, żeś pracował dla pokoju — rozgrzeszam cię z win i zbrodni twoich. Idź w pokój w odmet wieczności i niech nie przesładują cię mary tych setek tysięcy pomordowanych nie za swoje winy.

W tej chwili zaczęła bić godzina 12-ta. Na cyferblacie dziejowego zegara ukazał się „Styczeń“ — dzień 1-szy roku 1918. Starzec zniknął. Przed trybuną zjawił się młody chłopak w zielonej powiewnej tunice z wieńcem z dębowych liści na skroni z gałązką oliwną w ręce.

— Jestem rok 1918. Niosę wam wieść radosną — pokój powszechny!

Przy tych słowach chłopca z milionów serc ludzkich popłynęło ciche, a rzewne... amen.

I zakotyła się w przestworzu radosna pieśń modlitewna.. i napoiła otuchą wszystkich wąpiących już...

Aforyzmy.

Architektura jest skamieniałą muzyką, o stężalym rytmie. Jest pieśnią kamienną ludzkości: Ale w takim razie, jakże niemuzykalną jest nasza Łódź, gdzie każda pr. wie kamienica jest krzyżącym protestem przeciwko harmonji i estetyce.

Zapytywano niegdys Reichmana, czemu w niszach, dekorujących fronton Filharmonji warszawskiej, umieszczeni zostali Glück i Händel? „Jest to symbol, rokujący powodzenie, odrzekł sprytny dyrektor: „a oznacza, po odpowiednim przestawieniu kresek: Glück im Handel“...

Beethoven był najgenjalniejszym badowniczym w muzyce, Michel Angelo — największym muzykiem w budownictwie; lecz i jeden i drugi obywateli się bez impresarjów. Co za wsteczność!

H—k G—g.

Leżą na stole próbki obicia...

*Leżą na stole próbki obicia
w deseniach dziwnych, jak bajka,
dziecięcą skrzy się radością życia
barw ich kwiecista mozaika.*

*Starych zaś obić resztki zbrukane
patrzą z ścian mojej komnaty
i zda się szepcą: — My zapoznane
sniłyśmy także złud światy.*

*Dzisiaj nam wszystkie tajniki życia
aż nadto znane, niestety, —
tyle zostaje z marzeń i snów,
co z starej, zdartej tapety...*

Fel. Gembicki.

Pensjonarka.

(Humoreska).

Lekcja historii Polski zbliżała się ku końcowi. Pan profesor Belferski raz poraz spoglądał na zegarek. Czas dłużył mu się nieznośnie. Napół sennym wzrokiem ogarniał klasę, słuchając pół uchem, wypracowania historycznego, które jednym tchem, odczytywała, otyła i piegowata z czerwonym nosem blondynka.

W pewnym momencie monotony potok słów przycichł nagle. Belferski otrząsnął się z odrętwienia, zmarszczył czoło, usiłując wymyślić coś jeszcze, coby pozwoliło doprowadzić lekcję do końca.

— Pro...szę pana...

— ?

— Jabym się chciała poprawić...

Belferski zebrał myśli. Zrozumiał że jedna z uczenic, mimo zakończenia kwartału, chce jeszcze raz odpowiadać i że uczenicą tą jest Janka.

— Już zapóźno, proszę pani. Nie mogę. Stopnie już wystawione.

— Ale... proszę pana... Ja nie mogę mieć trójki z historii Polskil

— Ja panią chciałem pytać, to pani do szkoły nie przychodziła...

Dwoje niebieskich oczu z błagalną prośbą patrzyło nań z pod przepysznych łuków brwi.

W Belferskim coś zadrgało wewnątrz, coś nim szarpnęło. Dziewczyna ta już oddawna budziła w nim tęskne pragnienia. Już oddawna obraz jej mącił mu spokój i myśli, burzył nerwy.

I oto teraz nagle, ni stąd ni zowąd, fala gorącego wzruszenia zalała mu piersi. Przymrużył nerwowo oczy i namiętnie ukratkciem pożerał wzrokiem obraz ukochanej istoty.

Janka stała, w pół oparta, w ławce. Główkę kokietyryjnie przekrzywiła na bok, miała fartuszek w rękach i z pod oka napół figlarnie i kusząco, napół prosząco patrzyła na Belferskiego.

— No.. dobrze... zresztą... Niech mi pani powie coś o elekcji Wiśniowieckiego.

Ale Janka o elekcji Wiśniowieckiego nic powiedzieć nie umiała. Nie wiele również mogła powiedzieć na temat innych zadanych jej pytań.

Belferski przechodził istne tortury. W całej klasie nastąpiła cisza. Koleżanki, wbrew zwyczajowi, niepodpowiadały Jance ani słowa. Śledziły bacznie wyraz twarzy nauczyciela, uśmiechając się ironicznie.

Wreszcie ostry dźwięk dzwonka przerwał nieznośną sytuację.

Gdy Belferski po skończonych lekcjach wychodził z pensji, znalazł w kieszeni kartkę. Ręką Janki skreślone były słowa:

Nie masz *serca w duszy*,
Gdy *patrz*ąc na me męczarnie
Litość cię nie ogarnie
Dla mych katuszy.

Zrazu szalona, dziecięca wprost radość nim oświadczyła. Później przyszły refleksje.

— O co jej chodzi?

W bramie spostrzegł Jankę, chodzącą nerwowo po podwórzu. Obejrawszy się na około ostrożnie, podszedł ku niej.

— Panno Janko!

— Ach, to pan! — udała przestraszona.

— Pani pisała do mnie kartkę. Panno Janino! Ja mam to rozumieć?

Chwila milczenia.

— Panno Janino! Pani wie o tem, cała siódma klasa wie o tem, jak ja panią... Pragnąłbym z Panią pomówić... może się gdzie spotkamy?..

— Dobrze. Jutro o pół do 6.

— Gdzie? Róg Andrzeja i Piotr...

— Na ulicy? Teraz tak zimno... Przyjdę do pana do domu na lekcję.

— Na lekcję?

Ale już Janki przy nim nie było.

Nazajutrz Belferskiemu zdawało się, że jest w raju. Obok niego przy biurku siedziała Janka. Trzymał jej aksamitne rączki w dłoniach, patrzył w cudne oczy, całował słodkie, krwią nabiegłe usta, napawał się wonią jedwabistych, lśniących w świetle elektrycznym włosów.

— Kocham pana, panie Bolku—mówiła mu Janka.

— Janko! Marzeniem moim byłaś niedościągłym!

O! jakim dzisiaj szczęśliwym!

— Wie pan, już wtedy przed dwoma laty, gdy byłam w szóstej klasie, już mi się wtedy pan bardzo podobał!

— Tak? A wiesz, ja również od pewnej lekcji zwróciłem z pośród całej klasy na ciebie uwagę.

Janka całą godzinę spędziła u Belferskiego na „lekcji“. A jemu zdawało się, że była sekunda szczęścia i... wieczność!

Umówiła się, że na Sylwestra spędzą popołudnie razem u niego. Rodzice wiedzą, że jest słaba w historii—zresztą, powie, że dzie do Lili.

Na pożegnanie Janka, oddając gorący uścisk i pocałunek, radośnie się uśmiechając, wyszeptwała:

— A niech pan, panie Bolku, nie zapomni o historii! Jutro — cenzura!

Pan Bolek przyobiecał nie zapomnieć o historii. Ale zapomniał. Zresztą, nie wypadło mu inaczej. Stopnie już wystawił w grubej księdze kwartalnych cenzur, a powtórnie, bał się opinii klasy, przed którą taki ferwor ukryćby się nie mógł.

Tydzień czasu, dzielący wizytę Janki od oczekiwanego spotkania w dniu Sylwestra, był dla Belferskiego nieskończonym pasmem marzeń, gorących uniesień, tęsknot, zwątpienia i obaw.

Przyszedł wreszcie dzień upragniony.

Na godzinę przed umówioną porą, uroczyście nastrojony chodził po pokoju nerwowo, patrzył z lubością na pierścionek specjalnie za całe 150 marek polskich kupiony, i z lubością wyobrażał sobie, jak pięknie będzie błyszczeć ten kamień na różowym paluszku Janeczki.

Dzwonek... Belferski, nieprzytomny ze wzruszenia, biegnie do przedpokoju i otwiera drzwi... małemu chłopcu, który wręcza mu kopertę. Belferski drżącą ręką rozerwał kopertę i jednym rzutem oka przebiegł treść listu:

„Szanowny Panie, mimo obietnicy postawił mi Pan z historii trójkę, chociaż Dziubdzia, która jeszcze mniej umie odemnie, ma piątkę. Rozumie Pan wobec tego, że wszystko między nami skończone... Pan przekonał mnie, że mnie wcale nie kocha... Wszystko powiedziałam mamie, bo nie wiedziałam, jak się od Pana natręctwa uwolnić... Zresztą taka jestem zdenerwowana! Niech się Pan nie gniewa na... swoją Jankę! Szczerze życzliwa — Janka“.

Z CYKLU „BIEDA NA WSI“.



— Przyprowadziłem swoją babę niech ji tam pan dochtór powyrywa te zębiska i wsadzi złotne, bo teraz taka moda na świecie.

CZESŁAW GUMKOWSKI.

Ulica w nocy.

*W pomroce sinej lśni gdzieś łatań gwiazda smętna,
Roztęczy pyłów świetlnych nimbem okolona — —
Na szczytach domów nocy spoczęła zastona,
Tłumiąc życia miejskiego rozszalałe tętna.*

*Sen pieściwie przytulit strudzonych do łona
I start na chwilę z lic ich troski żalne piętna — —
Wstuchaną w siebie ciszę czasem pieśń namiętna
Przerwie buntu okrzykiem, lecz wnet echem skona...*

*W cieniu ulic się czai rozpusta i zbrodnia,
Jakieś dziwne postacie tulą się w ścian wneki,
Niby mary posępne, co pierzchną wraz do dnia — —*

*Tylko księżyc, ta nocy srebrzysta pochodnia,
Patrząc na miasto, w śnie się przeżącego, leki,
W smutnym uśmiechu jakby przeczyt jutra męki.*



CZESŁAW GUMKOWSKI.

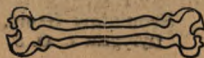
Kawiarnia.

*Rozigrane melodią brzmia w powietrzu tony,
Zmieszane ze szmerliwym rozszepców pogwarem—
Górą syczą łukowych lamp pyszne korony,
Osnute mgłami dymów i mokki oparem.*

*Tu i owdzie młodzieniec, już blaszki zmudzony,
Poi oczy wyblakłe ciał niewieścich czarem—
Tam znowu się rozsiadły wypierśne matrony,
Przy nich różowolicej córek istny harem.*

*Na twarzach nuda swoją przedzę szarą mota,
Śmiech nagły się odbija o mur etykiety
Dla zabawy beztroskiej tu zawarte wrota—*

*Jeno czasem wzrok sameczy wpija się w kobiety,
Jeno pożądań chutna załśni w nim ochota
I zgaśnie, niby słaby płomyk bez podniety.*



SŁOWNICZEK.

Ł. O. S. Automat, grający za wrzuceniem kilkuset rubli rocznie w kilkadziesiąt „skurczonych żołądków”. Aparat niezmiernie skomplikowany, do którego obsługi niezbędny jest inżynier-architekt i mecenas sztuki przemysłu włóknistego. Łódzka Ofiara Społeczeństwa. Ztąd nazwa Ł. O. S.



Mówi się także *recenzent*, jeżeli posiada jakiś *census* naukowy, choć w Łodzi nie jest to obowiązujące.

Kapelmistrz od słowa *kapac i misa*. Spływa z niego miska potu przy kierowaniu symfonią. Przy drobnych utworach nazywa się *dyrygent* od słowa *podrygiwać*.

Wielki koncert. Jest to koncert, obowiązujący publiczność do strojów wieczorowych, dyrygent musi być we fraku.

Koncert popularny. Cena przystępna. Dyrygent w zakcie, a publiczność wcale niema.

Rezonans. Jeżeli orkiestra brzmi dobrze, to rezonans jest dobry, a jeśli, dyrygent ma „anse” do krytyka i rezonuje, wytwarza przez to rezonans kiepski.

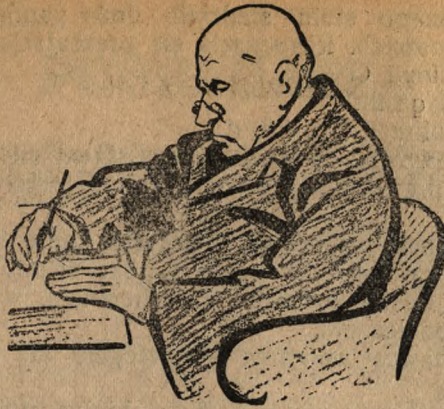
Synfonia — pochodzi od słów *syn i fonia* (po włosku = moskal) czyli dziecko moskala; dlatego najczęściej bywa „Czajkowskiego.” Niektórzy wyprowadzają tę nazwę od słowa „syfon”, tłumacząc w ten sposób nieprzyjemne dla ucha szmery.

Akompanjator = *akom - pan - ja - tor* Pan przy fortepianie, torujący sobie drogę do sławy i zapominający najczęściej o swym *kompanie* — soliście.

Krytyk muzyczny — od słowa *kryć*. Zazwyczaj kryje się pseudonimem albowiem wstydzi się swej ignorancji.



Bronisław Szulc.
Dyrygent Ł. O. S.



ZYGM. LEWARTOWICZ.

Przykry sen „sprawozdawcy” wojennego.

Słówko wyjaśniające:

Różni bywają sprawozdawcy wojenni: bywają tacy, którzy wrażenia swe zbierają wśród świstu kul i huku armat, ale ci są bardzo nieliczni, znacznie więcej jest sprawozdawców wojennych, którzy w ciszy redakcyjnej opisują grozę działań wojennych. Tych ostatnich, stosując się do ducha czasu, możnaby było nazwać „ersatz-sprawozdawcami”.

Otóż jeden z takich „ersatz-sprawozdawców”, p. Bellicosus, pisząc swoje „wrażenia z frontów bojowych”, po przewertowaniu pliki różnorodnych gazet, znudzony powtarzającym się bezustannie „przygotowaniem artyleryjskim”, „zrywaniem zasiek z drutu kolczastego”, ogniem huraganowym, zatorowym” et consorti — zasnął...

I dziwny mu się sen przyśnił...

Grzmiały działa, pękają szrapnele, świszczą granaty, Anglicy bezustannie ponawiają ataki, a on, nieustraszony sprawozdawca wojenny „chevalier sans peur et sans reproche” spaceruje po przedniej linii rowów strzeleckich i obserwuje okropne działanie wojny. W tym, wśród huku i zgiełku słychać głos trąby. Armaty ucichają, kule przestają padać. Na koniu jedzie herold z białą horągiewką. W przeciągu 5 godzin został zawarty pokój. Jeden z głównych warunków, na który obie strony zresztą odrazu się zgodziły, jest postawienie przed sąd dyplomatyczno-wojenny sprawozdawcę Bellicosus’a.

Ale nasz sprawozdawca ukrył się w jednym z rowów. Nic nie pomogło, wkrótce go odnaleziono i w opnnczerzonym automobilu odwieziono przed trybunał sędziowski.

Wokół zielonego stołu siedziało dużo panów w najróżnorodniejszych uniformach. Rozpoczęła się prezentacja.

— Jestem Lloyd George.

— Jestem Asquith.

— Jestem Joffre i t. d. i t. d.

Poczym sprawozdawca wstał i przedstawił się:

— Jestem sprawozdawcą wojennym łódzkiego pisma „Wojna i pokój”.

Zebranie rykneło śmiechem. Starszek Joffre ledwo z krzesła nie spadł. Salandra pakował sobie szpilkę w udo w celu uspokojenia się, Haig dostał kokluszę, zaś Kiereński, w szybkim tempie opuścił salę posiedzeń...

— Sprawozdawca wojenny, — rozległo się ze wszystkich stron...

Sądzono go długo i uważnie. Na zielonym stole leżały roczniki dziennika „Wojna i pokój”, analizowano każdy poszczególny artykuł To ręka Joffira, to Haiga, to zaś Hindenburga przekreślała całe urywki.

Sprawozdawca nie miał ani jednego argumentu na swoje usprawiedliwienie.

Po godzinie wyniesiono wyrok: „Po wsze czasy zostaje p. Bellicosus’owi odebrany tytuł sprawozdawcy wojennego”.

W tej chwili Bellicosus się obudził, spiesznie skończył swe ostatnie „Wrażenia z frontów bojowych”, zadzwonił na chłopca z drukarni i spokojnie wręczył mu je do składania.



Albedo.

Sen przeszłości.

(Na Riwierze w nocy z 31 grudnia 189... na 1 stycznia!)

*Nie pieśnią witam Nowy Rok,
Lecz z żalem żegnam stary
I biegnąc wstecz, słaby już wzrok
Przecudne widzi mary
Ach! roku ta ostatnia noc
Przedziwnym czarem mani!
I mnie tu Tobie jakaś moc
Pociąga, Pani!*

*O, nie patrz na mnie okiem tem
Jak ptaszę wyleknione!
Bo choć uległem czarom Twym,
I szczęście me stracone—
Nie wyjdzie nigdy z moich ust
Co serce moje rani!
Markiza Pozy dziele gust
Spokojnaś, Pani?*

*I nie zapomnę nigdy już
Dnia dziesiątego, w maju,
Gdy patrząc na Cię, na krzak róż,
Kwitający obok, w gaju,
Wahałem się czy Tobie nieść
Cud - Hanko różę w dani,
Czy różom oddać większą cześć:
Im - Hanke, i ani!*

*A byłaś wówczas w kwiecie lat
I byłaś jak cud z bajki!
Twe oczy, jakby nieba płat:
Dwie niezapominajki!
I urodziwa postać Twoa
Wysmukłość miała łani!*

*Lecz, cóż na ziemi wiecznie trwa?!
— — — Przytyłaś, Pani!*

MARCELI SACHS

POCAŁUNEK.

Drzewa szemrały cicho i tajemnie. Pod lekkim podmuchem porannego wietrzyka kłoniły się trawy pachnące i zielone. Z za sinawych, zszarpanych, pierzastych chmurek spływały na ziemię blaski słoneczne, kładąc wszędzie świetliste pieczęcie młodej wiosny. W powietrzu unosiły się roje muszek, wirowały, jak cienie, nieuchwytnie i chyże, grając skrzydełkami monotonna, a w monotoni tej wieczną pieśń życia i jego radości.

Raz-po-raz wystrzeliła ku górze racą śmigłą jaskółka, wiodąc za sobą sznur płynących równo i szybko siostrzyc swych skrzydlatych. Zaskrzeczał gdzieś w dole piewik i krzyk jego szedł od trawy do trawy, od zioła do zioła, od kwiatka do kwiatka. Albo się znówu odezwał od góry trzel ptaszęcy, czysty i piękny, jak wiosna, jak słońce, jak życie.

Zdała dobiegał jeszcze szmer płynącego śród głazów strumyka leśnego; przelewała się woda jego cienką strugą, zahaczała o kamienie, szumiąc jakąś dziwną, skłóconą melodją.

I wśród tych wszystkich uroków wiosny, kryjących w sobie piękno nadziemskie, zwykłych, a czarownych, wiecznych, a zawsze nowych, jakby poraz pierwszy widzianych, niby cząstka ich, niby jeszcze jeden głos budzącego się życia, brzmiały cicho szeptane słowa jego. Mówił je, — nie, nie mówił, jeno śpiewał, wplatając tkliwy głos swój w tę wielką pieśń wiosny, w ten chór miłosny wszelkiego stworzenia, prężącego się do życia, słońca i kochania. Czuł się małą muszką złotoskrzydłą i nikłą trawką i pianką białą na fali strumyka i bujającym w przestworzach ptakiem i blaskiem słońca. Była między nim, a tem wszystkiem, co go otaczało, jakaś łączność, jakby sprzęgło ich ze sobą milion złotych nici pajęczych. I patrzył rozradowanym wzrokiem na nią, na maleńką dziewczynkę, siedzącą pośród traw i ziół i kwiatów, tak cudną, jak wcielenie wiosny, jak sen o śnie najpiękniejszym.

Aż nadeszła chwila, w której zdało mu się, iż powiedział wszystko, co usta człowiecze powiedzieć są w stanie, iż wyśpiewał już całą pieśń, jaka zmieścić się może w słowach ludzkich, że przywiódł ją do wrót, poza któremi ciągnie się świat milczenia i ciszy, świat najwyższych skupień, świat dziwny, tajemny, pełen bajek i czarów.

I wtedy rzekł do niej cicho, cichutko:

— Pójdź ze mną..

Nie odpowiedziała mu nic. Jeno wyciągnęła ku niemu dłoń swą maleńką i białą, jak kwiat lilijki. I spojrzała na niego. I opuściła nisko głowę na piersi, iż jasne włosy jej stały się w w słońcu, niby złota korona, pyszne i bogate. Lęk szedł od jej postaci i oczekiwanie trwożliwe i niespokojne.

I stał się cud.

Zawiał wietrzyk poranny. Zamilkły drzewa szemrzące. Znieruchomiały trawy zielone. Zatrzymały się w biegu muszek roje i łańcuchy ptasząt. Piewiki nagle przerwały swą pieśń. I woda przestała przelewać się przez głązy. I stała się wokół cisza, cisza zupełna, wielka, nieskończona. I tylko słońce nie zagasło, a stało się jeszcze bardziej jarzące i promienie jego nabrały jeszcze więcej ciepła.

I w tej samej chwili spotkały się usta ich.

Dotknęły wargi warg, przywarły do siebie, wpiły się, zapamiętały w pocałunku rozkosznym i omdlały w upojeniu straszliwym. Piły z siebie najstodszy jad na świecie. Umierali oni po stokroć, postokroć zmartwychwstając znowu.

I pierwszy przerwał panującą ciszę piewik najmniejszy. Zaskrzeczał pośród traw, zaświstał, zawołał. I, jakby na dany znak, rozebrzmiało wszystko dokoła storóżnymi głosami. I wietrzyk, i drzewa, i trawy, i muszki, i ptaki i woda w strumyku. I słońce stało się gorętszem. I jad, który dawały sobie wzajem usta, stał się słodszy jeszcze i rozkoszniejszym.

Z Teki karykatur Artura Szyka.



Oto artysta wielki, jak... drąg

Kulisy pędzlem smaruje w krag.

MARJAN NUSBAUM.

Każdy sobie — Polskę skrobie...

Dawnej już pamięci nieboszczyk Stańczyk poczynił wiekopomne doświadczenie, przy pomocy którego doszedł do wniosku, iż najwięcej ludzi ze wszystkich zawodów liczy medycyna.

Z obwiązaną twarzą przechadzał się po rynku Krakowskim, raz po raz notując imiona znajomych, z których każdy dobrą się radą na ból zębów zasłużyć pragnął..

Tempora mutantur, lecz lekarzy zawsze jeszcze dość mamy. Im poważniejsza bolączka, tym więcej na nią recept rozmaite powołane i mniej powołane głowy obmyślają, tym skuteczniejsze ad hoc sporządzają lekarstwa.

Spaceruje sobie dziś, na przykład, taki dziennikarski Stańczyk, do drzwi gospód politycznych kołace, a na mankiecie interwiew spisuje...

*

*

*

„Niema, mocium panie, jak polityka, mądra, zacna, przeczorna. Działacz powinien być, jak gracz: wszystkie atuty w rękę — dobrze; karta niezdecydowana — pas! Angażowanie się, awantury?!... (szepciem:) — a cóż na to Anglja powie, hm, a Francja co, a Czarnogórze? A nasze słowo szlacheckie, cośmy je dawali, gdy odchodzili?... Pozatym, przecie pan Dmowski wie, co robi — i kwita!

Ho, ho, jeszcze mu nasi domorośli do nosa nie dostali miarę! Passywizm, pszešana, — to jedyne jeszcze lekarstwo na polską sprawę. I tak już dość nabrojono!

Jedynym źródłem władzy jest lud!”

„Boże, carja chrani.“

.....
Passywiści — ej, pasem by was, pasem..

.....
„Czynu! W stal bijem czynu! W kluby związani i Ligi najhałaśliwszym z hałaśliwych głosów pieśń bojową śpiewamy, z siłą całych walimy w narodowy gong...“

Sarmacka krew gra w żyłach, byleby szabelką brzękać i marsowe stroić miny. Dokąd, za co? Et, któż na takie drobnostki uwagę zwraca?

Choćby na palestyński front — na Jeryho trąbić!...”

.....
— Ad acta aktywizm taki!

„Czerwoną ją uczynimy, tę ojczyznę naszą. Aż jarzyć się będzie od malinowych krawatów i oznak, a jak szeroka i długa rozbrzmiewać nieskończoną manifestacją...

Rotć się będą lochy więzienne od burżujów, czerwony kat ich będzie oprawiał i na szkarłatnych wieszał postronkach. Sędziami wtedy będziem my!

Wolność, równość, braterstwo...

Ręce bezwładnie opuścić, gęby jeno na ton krzykliwy nastroić. Zdraycy wszyscy, faryzeusze, my jeno sami przejrżeli i jasno dobro narodu widzim.

Nie-rządem Polska stoi, lecz naszą bracią!

O, socii-ały, lekarze djety i politycznego postu! Obyście, jej, pacjentki, praktykami swemi na drugi świat nie wyprawili!

Pospaceruj sobie, gryziopiórkowy Stańczyku, po naszej niwie, skrzętnie zanotuj, coś słyszał i widział!

Z inkaustu i farby drukarskiej przypraw sosem i podaj publiczce.

Serdecznie się i ty i ona uśmiejeciel!



Z teki karykatur Artura Szyka.



Od nienawiści do miłości jeden krok.

Z TEKI FEL. HALPERNA.

Z anegdot o wielkich muzykach.



Będąc raz w odwiedzinach u swych rodziców, rzekł Brahms na pożegnanie do ojca: „Gdy będziesz miał jakie zmarł wienie, szukaj w muzyce powiechy i studuj starego „Saula“, a znajdziesz to, czego ci będzie brak.“ Jak się okazało, pomiędzy karty händlo-wskiego oratorium Brahms włożył paczkę banknotów przeznaczonych dla ojca.

—:—

W przeddzień pogrzebu Meyerbera przyszedł do Rossiniego krewniak zmarłego twórcy „Hugonotów“, młody adept sztuki, i przedstawiając rękopis skomponowanego przezeń „Marsza Żałobnego“ prosił mistrza o przejrzenie dzieła i wydanie swej opinii, czy ewentualnie radził by go grać w czasie pogrzebu. Po uprzednim przewertowaniu kompozycji Rossini rzekł sucho: „Wolałbym, żeby pan umarł, a Meyerber napisał „Marsza“.“

—:—

Kiedy Verdi zajęty był komponowaniem swej opery „Otello“, oderwały go od pracy dźwięki katarynki, intonującej arję z „Trubadura“ w zbyt szybkim tempie. Nie namyślając się długo, zeszedł na dwór i skrzyczał kataryniarza za nieodpowiednie tempo, który nie okazał się jednak skłonny do uczynienia jakichkolwiek zmian. To zniewoliło mistrza do przedstawienia się kataryniarzowi, który ze wzruszenia wypuścił korbę z ręki i wyraził swą cześć przez uchylenie kapelusza. Verdi, pochwyciwszy wtedy korbę, zagrał ów ustęp, poczem kataryniarz oddalił się, a mistrz powrócił do pracy. Jakież było zdziwienie twórcy „Trubadura“, kiedy następnego dnia powtórzyło się to samo, a arja była grana w tempie właściwym. Mistrz wyjrzał oknem, by przekonać się o tożsamości wykonawcy ale był zarazem przerażony na widok tabliczki na katarynce, z napisem „Uczeń Verdi'ego“.



Łódzki Hamlet.



Mam już 15000 marek od Magistratu...

Ale co z nimi zrobić?

Czy zapłacić długi T-stwa Teatralnego, czy też oddać je *aktorom*? Szkoda bo przejdą (Przyp. Red.)

Mysli.

Wszystko już było powiedział Ben-Akiben. — Ja dodam: było, ale trochę... inaczej...

Można tylko naśladować, mniej lub więcej udatnie, to, co już było, ale kopjować minionego nie wolno...

Umieć dostrzec własne błędy i samemu się zdobyć na to, aby je poprawić, jest szczytem mądrości życiowej.

J. Gr.



Aforyzmy.

Nie spodziewamy się, aby głupiec uczynił coś mądrego, ale wyczekująco liczymy na to, że mądry człowiek popełni głupstwo.

Prawdziwy pesymista widzi w szczęściu li tylko swiąkę nieszczęścia.

Mówi się: budzić zazdrość — a wszak zazdrość nigdy nie śpi.

F. Hal.

Karykatury Szyka.



Spis autorów:

Bal St., Banzaj, Belmont Leo, Gembicki Feliks,
Garlikowski Jan, Grodek Jan, Gumkowski Czesław,
Halpern Fel., Kempński Hen., Lenartowicz Stanisław,
Lewartowicz Zyg., Łapiński St., Nusbaum Marjan, Przed-
borska Marja, Sachs Marcei, Tuwim Jul. Wojnarowska
Zofja, Sokolicz-Wroczyński Jan.

Tytułową winię wykonała art. malarka Stefania
Sigalinówna.

Program-jednodniówka

wydany staraniem Towarzystwa literatów i dziennikarzy
polskich w Łodzi.

Sekretarz wydawnictwa: Stanisław Kempner.

We wszystkich utworach została zachowana pisownia autorów.



Bił. St.
Gankowski
Hajdym Fel.
Lewartowski
Polska Mar.
Lutal. Szko.
Sytwa
Szyldowa

DZAŁ OGŁOSZEŃ.

Wydany dnia

roku

We wszystkich utworach została zachowana prawna własność

Powszechne Biuro

Ekspedycyjno-Transportowe

Bracia Wroncberg i Osias Balicer

**Centrala: Warszawa, Nowo-Miodowa № 3.
Filja miejska: Nalewki 29.**



Własne filje:

Skalmierzyce-Kalisz, Wiejska 4
Katowice Sosnowice, Główna 18
Toruń-Aleksandrów
Pr. Herby Częstochowa
Szczakowa-Granica
Rozwadów
Lublin, Królewska 8.

Berlin, NW 52. Calvinstr. 9

Wiedeń, I Biberstrasse 22.

Łódź, Piotrkowska 96 (dom „Siemensa“).

Filja miejska: Nowomiejska 10.

Załatwia cienie, ekspedycje i incaso, przyjmuje
asekuracje transportów na wypadek ognia, kradzieży.

Szybka dostawa.

Stawki przystępne.

P

L



A

N

3-ej Loterii Klasycznej Rady Głównej Opiekuńczej

Warszawa, Kredytowa № 4.

50,000 numerów, na które pada w **5** klasach
25,000 wygranych i **1^{na} PREMJA.**

Cena całego losu wraz z kosztami wynosi w każdej klasie **32 mk.** $\frac{1}{4}$ 8 m.

I KLASA Ciągnięcie 12 i 14 Intego 1918 r.		II KLASA Ciągnięcie 9 i 11 marca 1918 r.		V KLASA Ciągnięcie 1, 3, 4, 6, 7, 8, 10, 11, 13, 14, 15, 17, 18, 20, 21, 24, 25 czerwca 1918 r.			
1 wygrana mk.	30000	1 wygrana mk.	35000	Największa wygrana w szczęśliwym wypadku <h1>500000</h1> marek.			
1 " "	15000	1 " "	15000				
1 " "	10000	1 " "	10000				
1 " "	5000	1 " "	5000				
2 wygr. po 4000 mk.	8000	2 wygr. po 4000 mk.	8000	Premja [mk. 200000 1 wygrana " 300000 1 " " 100000 1 " " 75000 1 " " 40000 1 " " 25000 2 wygr. po 15000 m, 30000 13 " " 10000 " 130000 30 " " 4000 " 120000 50 " " 1500 " 75000 200 " " 700 " 140000 400 " " 500 " 200000 600 " " 350 " 210000 15700 " 200 " 3140000			
4 " "	2000	4 " "	2000				
10 " "	1500	10 " "	1500				
20 " "	700	20 " "	700				
30 " "	500	30 " "	500				
80 " "	250	80 " "	250				
1850 " "	80	1850 " "	120				
2000 wygr. mk. 288000		2000 wygr. m. 367000					
III KLASA Ciągnięcie 4 i 5 kwietnia 1918 r.		IV KLASA Ciągnięcie 1 i 2 maja 1918 r.					
1 wygrana mk.	40000	1 wygrana mk.	45000				
1 " "	20000	1 " "	20000				
1 " "	10000	1 " "	10000				
1 " "	5000	1 " "	8000				
2 wygr. po 4000 mk.	8000	2 wygr. po 4000 mk.	8000				
4 " "	2000	4 " "	2000				
10 " "	1500	10 " "	1500				
20 " "	700	20 " "	700				
30 " "	500	30 " "	500				
80 " "	350	80 " "	350				
1850 " "	160	1850 " "	200				
2000 wygr. m. 459000		2000 wygr. m. 541000					
				17000 wygr. mk. 4785000			

Antoni Dobrucki

Reprezentant na Łódź i Okręg Łódzki
 Loterii klasycznej R. G. O. w Warszawie.



Kolo popierania
Łódzkiej
Orkiestry Symfonicznej

ZAPISY NA CZŁONKÓW
 PRZYJMUJE
 KASA
 ŁÓDZKIEJ ORKIESTRY
 SYMFONICZNEJ

CZYTELNIA NOWOŚCI
 STRAUCHA
 DZIELNA № 12.

Farbiarnia Sztuczna i Chemiczna Pralnia Parowa

L. Friedrich, Łódź

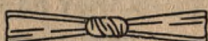
fabryka, ul. Konstantynowska 40, filja ul. Piotrkowska 128.

Czyszczenie chemiczne damskiej i męskiej garderoby, prutej i nieprutej. Impregnowanie (przesycanie nieprzemakaln.) szczególnie ważne dla ubrań myśliwskich, uniformów, płaszców od kurzu i deszczu. Dekatyzacja wszelk. materiałów. Odświeżanie parowe aksamitnych i pluszowych ubiorów. Farbiarnia wszelkiego rodzaju kostjum. prutych i nieprutych. Portjer, dywanów, futer, skór, szali, Farbowanie koronek podług wzorów. Farbowanie á la Ressort, aksamitów. jedwabi i pluszu jedwabnego. Rzeczy żalobne farbuje się w ciągu 24 godzin. Reparacje: wszelk. rodzaju wykonywa się na miejscu.

Magazyn Jubilerski

A. Kantor

Łódź - Grand-Hotel - Łódź



**Wielki wybór biżuterji,
kolje brylantowe,
damskie i męskie zegarki.**

GRAND-HOTEL, ŁÓDZ

**Restauracja
„Five o'clock Hall“
Kawiarnia
17 Bilardów.**

**W kawiarni przygrywa kwintet smyczkowy
pod dyr. koncertmistrza Lewaka.**

Pierwszorzędna obsługa.  Pierwszorzędna obsługa.

Kino „**CORSO**“
2 ZIELONA 2

urządzony podług wymagań
: kinotechniki i komfortu :

Zawsze pierwszorzędne obrazy!

Kantor wymiany
A. Filipowski

Łódź,

Grand Hotel

Wymiana wszelkich walut i banknotów.

Kupno i sprzedaż kuponów.

Załatwianie klienteli solidne.

Przedstawicielstwo główne
Towarzystwa „Przezorność“
w Warszawie.
Ubezpieczenia na życie i od wypadków.

Ajentura Warszawskiego
Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia
Ubezpieczenia od ognia rucho-
mości i nieruchomości.

PRZEDSTAWICIELE:

LASKOWSKI i ROSENBAUM

ŁÓDŹ, ANDRZEJA № 2.

Potrzebni zdolni akwizytorzy.

Potrzebni zdolni akwizytorzy.

Główny Skład Tytoniu i wyrobów tytoniowych
C. K. Austr. Monopolu Tytoniowego

ul. PIOTRKOWSKA № 52.

Nadszedł transport świeżych cygar oraz cygara hawańskiego importu.

CENY UMIARKOWANE.

Izba Handlowo-Bankowo-Przemysłowa
Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan
w Łodzi, ul. Piotrkowska 80.

Wymiana pieniędzy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych.
Sprzedaż biletów loterii klasycznej Głównej Rady Opiekuńczej
Królestwa Polskiego i Dobroczynnej loterii Klasowej Legionów
Polskich.

126.

Piotrkowska

126.

Żadnej filji nie posiada.

Żadnej filji nie posiada.

Dyplomowana pracownia gorsetów

ANNY LAFERSKIEJ

126.

Piotrkowska

126.

CASINO

Jutro

FERN ANDRA

Serja 1918. Pierwszy obraz.

Czytelnia „Nowości“

w 4-ch językach

Alfreda Straucha Dzielna 12

poleca najnowsze wydawnictwa.

BANK ZACHODNI

ODDZIAŁ W ŁODZI

ULICA PIOTRKOWSKA № 52.

Skład papieru i drukarnia

A. J. OSTROWSKI

Łódź, Piotrkowska 55.

Poleca na 1918 rok:

Kalendarze terminowe, duże biurowe i małe, kieszonkowe w oprawach zwyczajnych i wykwintnych.
Kalendarze do zrywania ściennie i biurowe (w formacie od największych do najmniejszych) na artyst. wyk. ściankach.

Na składzie: świeży wielki wybór papierów listowych fantazyjnych. **Albumów** do pocztówek, fotografii i poezji, farb w pudełkach, książek obrazkowych, gier dzieciennych i towarzyskich, oraz wycinanek artystycznych, „Uciecha dziecięca“, biletów wizytowych, ołówków kieszonkowych ozdobnych i notesów skórzanych. Pocztówki w wielkim wyborze. **Obrazy narodowe.** Biurka amerykańskie. Księgi buchalteryjne i rejestry gospodarcze. Kąjeta w najlepszym gatunku, własnej fabryki.

Dla nauczycieli szkół ludowych specjalny rabat.

Wszelkie materiały dla biur, szkół, urzędów i t. p.

Pierwszorzędny magazyn Jubilerzki

D. PESZES Piotrkowska 69,
vis á vis Grand-Hotelu

Poleca: Wielki wybór drogocennych kamieni oraz wyrobów złotych i srebrnych. Przy magazynie istnieje pracownia do przyjmowania wszelkiego rodzaju reperacji w zakres jubilerstwa wchodzących.

M. Berman Łódź,
Piotrkowska 53.

Skład cukrów, czekolady, delikatesów.

Poleca się Publiczności towary po znacznie niższych cenach.

Zakłady graficzne

Henryka Kempnera

Łódź, Zachodnia № 51.

ZAKŁAD OPTYCZNY

Szymona Źrbacha

Piotrkowska № 33.

CUKIERNIA

Bolesława Komara

ul. Piotrkowska 63 i Dzielna 12 (róg Wschodniej).

Polecają się względem Sz. Publiczności. Znane z dobroci

:: cukry, czekolady, ciasta, torty, sękacze i t. p. ::

Bilardy. Pokoje dla szachistów.

CUKIERNIA

WIKTORA BARCZA

(daw. Szmagiera)

przy ul. Piotrkowskiej № 28.

Poleca znane wyroby własne, oraz na zamówienia:

:: torty, sękacze, piramidy, cukry i czekolady. ::

BANK HANDLOWY

W WARSZAWIE

ODDZIAŁ W ŁODZI

M. Siegelberg.

Łódź, Piotrkowska 45.

Wyroby ozdobne, Platerowane i kryształy.

Przyjmuje się reperacje i odnawiania.

Drukarnia, Skład Papieru, Materiałów
Piśmiennych i Fabryka ksiąg handlowych

J. M. Lipiński, Łódź

ul. Piotrkowska Nr. 52.

TELEFON № 24-62.

TELEFON № 24-62

S. Domański i S^{ka}
Biuro Instalacyjno-Techniczne

Grzewania centralne domów mieszkalnych i fabryk. kanalizacje,
wodociągi, **FILTRY BIOLOGICZNE.**

Piotrkowska № 17. — — Łódź. — — Zachodnia № 52.

Skład przyborów fotograficznych

ALFRED PIPPEL

Łódź, Nawrot № 2.

Zakład graficzny

Z. Jerakowski

Łódź, ul. Piotrkowska 91.

Właściwy adres

dla wyrobów futrzanych, jak: kołnierze, mufy, zakłady i t. d.

jest: Konstantynowska № 3 (lewa oficyna, 2-gie piętro)

W. TYGER.

Magazyn Jarosławski

Moszkowicz i Lichtenstein

==== Łódź, Piotrkowska № 19. ====

Skład płócien jarosławskich wyrobów bawelnianych i pończosznich oraz bielizny męskiej, damskiej, stołowej i pościelowej.

GODZINA POLSKI

największy dziennik polityczny, społeczny i literacki w Łodzi

wychodzi codziennie rano i podaje najświeższe wiadomości telegraficzne, wyczerpującą kronikę łódzką, informacyjny dział warszawski, dział ekonomiczny i sprawozdania giełdowe, artykuły polityczne, społeczne i literackie pierwszorzędnych piór publicystycznych i literackich.

Prenumerata wynosi: kwartalnie 9 mk. miesięcz. 3 mk.

Redakcja i administracja: Piotrkowska 86.

Franciszek Fuchs i Synowie, Warszawa

Oddział w Łodzi

ulica Piotrkowska 67 (Hotel Viktoria)

p. f. **Czekolada Fuchs**

W wielkim wyborze:

Kakao, Czekolada, Cukierki.

Nowy Kurjer Łódzki

jedynе bezpartyjne i niezależne pismo codzienne w Łodzi

pod redakcją St. Książka

przy najbliższem współpracownictwie

St. Łapińskiego i Eug. Sokołowskiego.

Prenumerata wynosi z odnośzeniem do domu:

miesięcznie 2 mk. 25 f., kwartalnie 6 mk. 75 f.

Redakcja i administracja: ul. Zachodnia № 37.

Bank Handlowy w Łodzi

Założony w dniu 13 października 1872 r.

Kapitał zakładowy Rb. 10,000,000.

Fundusze rezerwowe Rb. 5,550,000.

Instytucja Centralna w Łodzi

**Oddziały: w Warszawie, Lublinie,
Radomiu i Kielcach.**



Wynajem kasetek (safes) w skarbcu opancerzonym.

Kantor Wymiany
Markus Littauer

Łódź, Piotrkowska № 65.



Płaci najwyższe ceny! **Złatwienie klientów solidne.**

Kawiarnia „Zivoli”

obiady — kolacje

Piotrkowska 90. = Piotrkowska 90.

WYKWINTNA KUCHNIA.

Wyroby tytoniowe

Z. Prączyński

Łódź, Piotrkowska № 67. (Hotel Victoria).

Materiały instalacyjne

dla światła elektrycznego Lampki „WOTAN”

— — POLECA: — —

ADOLF GOLDBLUM

Piotrkowska 55.

Gazeta Łódzka

Wydawnictwa rok VII.

Wydawnictwa rok VII.

Wychodził codziennie po południu a w niedziele
:: i święta (oprócz uroczystych) rano. ::
Prenumerata: miesięcznie 2 mk. wraz z odnośze-
:: niem do domu lub przesyłką pocztową. ::

OGŁOSZENIA: Nadesłane przed tekstem i w tekście — wiersz 1 mk.
Nekrologja wiersz 75 fen. Reklamy wiersz 70 fen. Zwyczajne (5 szpalt)
.. .. 50 fen. Drobne ogłoszenia po 6 fen. za wyraz.

Redakcja czynna od g. 9-ej do 3-ej codziennie w wigilje świąt
do 10 wieczór. Adres: Przejazd Nr. 8.

Drukarnia Jana Grodka Łódź,

Przejazd № 8

Przyjmuje wszelkie obśtałunki w zakres drukarstwa
wchodzące: Afisze, klepsydry, kwitarjusz, zaproszenia.
— — — koperty, bilety wizytowe i t. d. — — —

Farbujcie tylko farbami Praszkiere!

Palatyn i Farbin I. Ch. Praszkiere i S-ki. Najlep-
sze farby do użytku domowego,
którymi każdy może farbować wszelkie rzeczy wełniane, bawełniane, jedwa-
bne i t. p. np.: bluzki, suknie, kostjomy, pończochy i inne.

Krem I. Ch. Praszkiere i S-ki do farbowania firanek, koronek i
sztor w czterech kolorach: kremowy, staro-żółty, kukurydzo-
wo-żółty i żółto-zielnkowy, nie zmienia koloru od słońca.

Nowy wynalazek „Anti Farbin“

I. Ch. Praszkiere i S-ki preparat odbarwiający kolorowe rzeczy: wełniane,
półwełniane, bawełniane, jedwabne i t. p. na kolor biały, poczem mogą być
farbowane Palatynem i Farbinem na dowolne kolory.

Zielona Farbka Surogat Ultramarjny (300 proc. oszczędności)
zastępuje w zupełności Ultramarjną przy bie-
leniu cian, izb i t. p.

„Kościuszko“ najlepsza farbka do bielizny (Ultramarjny).

Farby anilinowe I. Ch. Praszkiere i S-ki dla wszelkich ce-
łów przemysłowych w blaszankach 1 i 2 ki-
lowych oraz beczułkach 50 kilowych.

Skład fabryczny Łódź, Skwerowa 5.


Do nabycia we wszystkich skład. aptecznych i składach farb,
Ządać wszędzie! Ządać wszędzie!



Cukiernia
BOLESŁAWA GOSTOMSKIEGO

dawniej Aleksandra Roszkowskiego

Łódź, Piotrkowska № 76.



Warszawskie Towarzystwo Akcyjne
Handlu Towarami Aptecznymi
dawniej Zjednoczeni Aptekarze

Ludwik Spiessi i Syn

Oddział w Łodzi, ulica Piotrkowska № 107.

Hurtowy i detaliczny skład materiałów aptecznych, technicznych,
nawozów sztucznych, perfumerja wszelkich krajowych i zagranicznych fabryk.

Wody mineralne świeżego czerpania.



BIBLIOTEKA IBL

k
12945

Cena 1 markę.



Cenzurowane przez C.-N. urząd prasowy, Łódź, d. 29 I2. 1917 r. № 15901.

Druk Jana Grodka, Przejazd 8.

<http://rcin.org.pl>